Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II.

Lwów 1925

Zeszyt 15. (19)

S. TENEROWICZ.

Nr. 15. (19) Lwów, dnia 1. października 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

WYDAJE I REDAGUJE KOMITET WYDAWNICZY: Dr. F. Konieczny, Dyr. J. Niemiec, Dr. J. Rogowski, Prof. M. Strońska, Z. Zygmuntowicz.

Cena egzempl. 80 gr. Przedpłata kwartalna 4 zł.

Rozpoczynając czwarty kwartał b r., zwracamy się z gorącym apelem do naszych P. T. Czytelników, by jak najspiesznie przysłali nam przedpłatę na ten kwartał.

Wydawnictwo nasze, które w ciężkich warunkach wydało 19 zeszytów „Panteonu Polskiego" i utrzymało pismo to na wytkniętym z góry poziomie dokonało wiele, tem więcej, że znikąd nie doznało poparcia, lecz owszem często narażone było na dotkliwe straty materjalne ze strony tak opieszałych czytelników jak i złej woli pewnych instytucji i stowarzyszeń.

Możemy i dalej w dotychczasowym zakresie pracować, skoro każdy czytelnik wyrówna swój dług a także przysporzy jednego czytelnika więcej.

Z tym skromnym apelem zwracamy się do wszystkich naszych przyjaciół i pewni jesteśmy, że ci, którzy w uczczeniu poległych i w kronice czynów żołnierza naszego widzą spłatę długu wdzięczności ze strony żyjących — poprą nas i przyjdą nam odwrotnie z pomocą, wyrównując przedewszystkiem zaległości za poprzednie kwartały, wysyłając przedpłatę na 4-ty kwartał a wogólności postarają się pod każdym względem popierać wydawnictwo.

Prosimy także o zgłoszenia w sprawie utworzenia Spółki Wydawniczej w myśl naszej odezwy, dołączonej do Nru 12 (16), a również prosimy o materjały historyczne i fotografie z czasów walk 1914—1920 r., o pamiętniki, szkice i t. p.

W najbliższym zeszycie rozpoczynamy okres obrony Lwowa i walk w 1919 roku, również rozpoczniemy wydawnictwo własnej biblioteczki, poświęconej czasom i ludziom z lat walk o Niepodległość.

„Panteon Polski" — jest jedynem pismem w Polsce, które w skromnych ramach krzewi nadal głęboką wiarę i ideę tych, którzy bez względu na to „czy i co im Polska kiedy da" — poszli w bój a życie lub trudy swe oddali Ojczyźnie!

Niechaj więc przy boku naszym nie braknie nikogo z pośród tych, którzy sercem, duszą lub wspólnymi trudami przeszli okres walk i znojów o wolność Polski i niechaj każdy pospieszy z pomocą naszemu wydawnictwu.

Wydawnictwo „Panteonu Polskiego"
We Lwowie — Skrytka 98.

GUSTAW SZCZERSKI.

Aresztowanie oficerów 4 pp. Legjonów Polskich

w sierpniu 1917 pod Przemyślem.

W połowie sierpnia doszły do nas w Łomży słuchy, że Besseler zażądał od Nacz. Kom. austrjackiej wycofania wszystkich pułków legjonowych z Królestwa z pozostawieniem tylko legjonistów-królewiaków, którzy złożyli przysięgę tak zwaną besselerowską.

Na innym terenie miano więc przeprowadzić represje przeciwko wszystkim „buntownikom". Z końcem sierpnia 1917, część naszych znalazła się w Szczypiórnie, część w Benjaminowie, a nasz los niepewny. Władze legjonowe, nie słuchane i nie uznawane przez cztery pułki piechoty i jeden pułk ułanów, straciły głowę. Dnia 25 sierpnia otrzymaliśmy rozkaz ładowania do pociągów i trzema pociągami udaliśmy się do Przemyśla. Pierwszy transport prowadził por. Więckowski Mieczysław. Przywitano go uroczyście na dworcu. Gen. Szylling (znany później z procesu w Marmarosz Sziget) wypowiedział przemówienie i odebrał defiladę.

Drugi transport prowadził kpt. Kustroń. Żandarmerja wojskowa poszukiwała nazwiska tych oficerów, których miano wziąść w opiekę za agitację przeciwko przysiędze. Byli to kpt. Sikorski Franciszek, kpt. Zulauf Juliusz, ppor. Więckowski Erwin i ppor. Szczerski Gustaw. Ci ale jechali ostatnim transportem. Kpt. Kustroń pchnął podoficera naprzeciw, by nas uprzedzić.

Musieliśmy tak manewrować, by przyjechać nie w ściśle oznaczonym czasie. W Przemyślu na dworcu kręcił się oficer żandarmerji i koniecznie chciał nas zatrzymać, by zawiadomić gen. Szyllinga o naszem przybyciu, a właściwie chodziło mu o uzyskanie pomocy. Manewr się nie udał. Urzędnik ruchu przekonany przez nas, skierował pociąg do Bakończyc, gdzieśmy szybko wyładowali się i z muzyką wkroczyli do Pikulic, gdzie już kwaterował 6 pp. w całości i dwa bataljony 4 pp. Radość nasza wielka trwała krótko. Już rano zaszły bolesne wypadki, z których widać było, że Nacz. Kom. austrjacka z Komendą Legjonów chce gwałtem i aresztowaniami przełamać upór i ducha Legjonistów.

W dniu naszego przyjazdu przyjechali oficerowie żandarmerji, aresztowali kpt. Terleckiego i podoficerów z 6 pp. Żołnierze nie dopuścili do aresztowań, poprzecinali opony auta a żandarmów wyprowadzili poza obręb koszar. Naturalnie, że to musiało wywołać pewną silną reakcję. Gen. Szylling widząc podstawę żołnierzy, chwycił się radykalnego środka.

Gdyśmy tak przy obiedzie siedzieli, wpadł por. Jędrychowski z alarmem, że moc żołnierzy austrjackich w tyraljerze idzie na nas, otaczając ze wszystkich stron Pikulice. Wyszliśmy i zobaczyliśmy gęste linje tyraljerskie, idące od Przemyśla, prócz tego kawalerję, która galopem starała się sforsować drogę prowadzącą w kierunku wsi, gdzie były zakwaterowane pułki 1 i 5 Legj. Polskich.

Pełne dwa pułki piechoty austrjackiej, bataljon saperów, cztery szwadrony kawalerji i artylerja brały udział w tej wyprawie. Już weszli do wsi i przyaresztowali znajdujących się tam wszystkich Legjonistów.

Rozgoryczenie było wielkie i chłopcy mieli ochotę zbrojnie wystąpić, lecz przyjęcie walki byłoby skończyło się klęską naszą, ponieważ w obydwu pułkach zupełnie nie było amunicji. By zaś nie dopuścić do jakichkolwiek wykroczeń, zarządzono zbiórkę wszystkich Legjonistów na dziedzińcu koszarowym, gdzie urządzono dorywczą zabawę, połączoną z koncertem dwu orkiestr pułkowych i chóru 4 pp. Leg.

Wszyscy oficerowie znaleźli się na miejscu zbiórki, obok swoich żołnierzy.

Czego chcieli austrjacy i po co przyszli nie wiedzieliśmy. Otoczeni ze wszystkich stron, nie mogliśmy się porozumieć.

Dopiero około godziny 6-tej zjawił się u bramy koszar mjr. Zagórski, ówczesny szef sztabu i żażądał, by kpt. Sikorski zjawił się u nich. Po krótkiej naradzie z oficerami, udał się tam kpt. Sikorski i po dłuższej rozmowie, usłyszał coś w rodzaju ultimatum, że jeśli do godziny 9-tej wieczorem nie zgłoszą się i nie dadzą się zaaresztować oficerowie 4 pp. Legj.: kpt. Sikorski Franciszek, kpt. Zulauf Juliusz, ppor. Szczerski Gustaw, ppor. Więckowski Erwin, to oddziały austrjackie przeprowadzą atak na koszary, a skutki tego szturmu spadną na wyżej wymienionych. Kpt. Sikorski nie dał żadnej odpowiedzi i wrócił do pułku.

Na radzie oficerskiej zadecydowano żołnierzom nic nie powiedzieć, oficerowie zaś oddadzą się sami w ręce oblegających.

Zachodziła jednak obawa, że Legjoniści nie pozwolą na aresztowanie oficerów, i by nie dopuścić do tego, wydano wszystkim rozkaz wejścia do budynków, a przy wejściach poustawiano posterunki oficerskie. Tymczasem zbliżała się godzina 9-ta; przyszło się nam pożegnać, krótki uścisk dłoni — i ciężkim krokiem skierowaliśmy do bramy bez broni. O parę kroków postępowała wiara oficerska obu pułków w milczeniu. Już jesteśmy u bramy — zwrot w tył, długi ukłon żołnierski i szybkim krokiem wyszliśmy z obrębu koszar.

Krótki „Halt — wer da!" — Polscy oficerowie — była odpowiedź, i w jednej sekundzie zostaliśmy otoczeni przez żołnierzy austrjackich, którzy eskortowali nas aż do miejsca, gdzie się znajdował sztab cały. Przybycie nasze zmieszało trochę tych panów, bo już mieli przygotowane rozkazy ataku.

W tem zagrzmiały okrzyki: „Niech żyją!" „Niech żyje Piłsudski" — to leguni wyłapani we wsi, demonstrowali swoje uczucia.

Wsadzono nas do samochodu i zawieziono do Przemyśla. Początkowo tylko internowano nas w jakiemś mieszkaniu, później zaś prokuratorowi Garnczarskiemu nie było to dość bezpiecznie, wydał więc rozkaz umieścić nas we więzieniu austrjackiem.

Przypadkowo zjawił się ppor. Krudowski powozem pułkowym i ten nas tam powiózł. Kpt. Garnczarski chciał nas prowadzić po całem mieście. I nie zapomni nikt, jak ten wesoły zawsze Krudowski nagle pod bramą więzienną zwraca się do nas: „Popatrzcie jak się siwki śmieją".

Umieszczono nas w dwóch celach. Kpt. Sikorskiego w jednej, mnie i Więckowskiego w drugiej, Zulaufa w międzyczasie uwolniono.

Później przeniesiono nas do jednej, a do drugiej wprowadzono kpt. Tokarzewskiego, rotm. Zaruskiego i ppor. Kleszczyńskiego.

Oskarżenie silne: zdrada stanu bunt. Obronę naszą objął poseł Dr. Liebermann.

Przyszło ale tylko do jednej rozprawy, a mianowicie rotm. Zaruski i ppor. Kleszczyński odpowiadali przed sądem, zostali jednak uwolnieni przez sąd legjonowy. Garnczarski dostał nosa z Nacz. Kom. austr. Władze austrjackie, widząc, że żaden sąd złożony z Legjonistów nas nie zasądzi, a przed innym nie mogli nas postawić, ogłosiły, że uwolniono nas z tem, że rozprawa odbędzie się po skończonej wojnie.

Tak więc po trzymiesięcznem więzieniu wyszliśmy na świat boży.

Muszę tu podkreślić obywatelskie stanowisko Przemyślan, a zwłaszcza Przemyślanek, którzy nas nie opuścili, dostarczając książek, wiktu i odwiedzając nas często o ile tylko władze pozwalały na to.

Na pozycji por. Wielkopolanina II/5 pp. w 1916 r. nad Styrem.

Mój najlepszy wywiad.

(Wyjątek z pamiętnika).

(Ciąg dalszy).

Podczas naszego pobytu (który trwał około 2 godziny) wszczął się nagle widoczny ruch wokoło domu i w pokojach sąsiednich. Milknąc nagle, poczęliśmy nasłuchiwać w wytężeniu zbiorowem... Ktoś nadjechał konno — wszedł potem do kwatery Dabicza i jakby meldował — uderzyło nas tylko słowo: „Kraśnik". Po tym meldunku zawrzało jeszcze bardziej. Schodzili się z brzękiem ostróg oficerowie i złożyła się za ścianą jakaś ważna narada. Wanda Filipkowska i młoda pani Czaplińska jako najlepiej umiejące po rosyjsku wydelegowane zostały do gruntownego podsłuchiwania. Przywarłszy uszami do szpar we drzwiach, łowiły słowa a myśmy dech zapierali, aby nie przeszkodzić.

Dowiedziały się w ten sposób rzeczy ważniejsze, że cała dywizja, nazajutrz o 9 rano stąd wyrusza — lecz dokąd, nie sposób było wymiarkować. Jedynym komentarzem mogły być dosłyszane wyraźnie słowa: „W Iwangorod' nie pajdjom — atpirajut'". Owo „atpirajut'" dało materjał do tysiącznych domysłów: czy to miało znaczyć, że Iwangród odpiera zwycięzko wojska niemieckie — czy, przeciwnie, że dywizja iść już tam nie może, bo jej nieprzyjaciel przeszkadza? Daremne były wszelkie usiłowania dowiedzenia się czegoś więcej. Jednak już i to, cośmy zdobyli, miało wartość pierwszorzędną i to tem większą im szybciej uda się zakomunikować wszystko naszemu sztabowi.

To też wyruszyliśmy zaraz, zobowiązawszy jeszcze Czaplińskich do jaknajregularniejszego dosyłania do Radomia wieści o ruchach wojsk w okolicy. Wracaliśmy bocznemi drogami, by nie ulec przypadkiem zatrzymaniu. Spotkaliśmy jeszcze kilka patroli konnych, o różnej sile, przeważnie rozlokowanych po wioskach... wszystkie te szczegóły notawałam skrzętnie w pamięci.

Do Radomia dotarliśmy przed zmrokiem. Jadwiga przyznała, że nasz wywiad jest nadzwyczajnie ważny i musi być dostarczony nie zwłocznie. Ponieważ one obie jutro rano musiały jechać do Warszawy, a Stanisław P. też miał jakieś szczególne poruczenie — więc pozostawałam tylko ja jedna — musiał bowiem jechać naoczny świadek. Mieliśmy w służbie naszej zasadę, aby nie jeździć po nocy (co zawsze zwraca uwagę w razie spotkania z wojskiem) — tu jednak trzeba było z niej zrezygnować, bo rzecz nie cierpiała ani chwili zwłoki. Nasz komendant placu dał się o tem

przekonać i dziwnie prędko przysłał mi dorożkę — której sama najmować nie chciałam za względów konspiracyjnych. Za jazdę do Suchedniowa zażądał dorożkarz bajecznej na owe czasy sumy 25 rub. — przystałam na to bez wahania, mile zdziwiona, że ktoś wogóle odważa się jechać — dochodziły tu bowiem wieści, że Austrjacy minęli już Kielce i zupełnie było możliwe, że wjedziemy wprost w linię bojową.

Uznaliśmy wszyscy, że w tej nocnej podróży musi mi towarzyszyć jeden z chłopców z miejscowej organizacji, aby mnie bronić w razie spotkania z jakimi bandytami. Około 8-ej wieczór zjawił się ów obywatel Stefan, którego nazwiska już nie pamiętam — i ruszyliśmy.

Oprócz tego, com sama widziała, wiozłam także raport komendanta placu o najbliższych okolicach Radomia — wszystko „w głowie", gdyż nie lubiłam brać ze sobą pisanych dokumentów, o ile to nie było wręcz niezbędnem ... pamięć zaś miałam świetną. Umysł mój czuwał w sposób tak sprawny i doskonały, jak nigdy przed wojną.

Wyjeżdżając z Radomia, uważaliśmy ruch jakiś i zamęt wśród wojska; wyglądało na to, że mają się wkrótce cofać. Znawcy miejscowych stosunków zaręczali, że nas nie puszczą — to też przygotowałam już „bajkę" o umierającej matce, do której spieszę za wszelką cenę. Mówiło się nawet o tem umyślnie przy dorożkarzu. Nie było jednak przed kim popisać się tą tragedją, bo nikt nas nie pytał, ani nie zatrzymywał.

Pogrążyliśmy się szybko w majestat wyiskrzonej, pogodnej nocy sierpniowej. Mówiliśmy ze sobą bardzo mało, bo interesujących nas kwestji trudno było poruszać w obecności dorożkarza. Mimo przenikającego mnie podniosłego wrażenia ważności tej nocy — ogarniała chwilami senność, z której trzeźwiłam się wolą, by nie uronić we śnie z pamięci którego szczegółu raportu, lub nie przespać jakiego decydującego momentu podróży. Wszystko było możliwe: lada chwila powinna była wyłonić się z ciemności jakaś placówka, czy kolumna wojska. Zdawało się nieprawdopodobnem, aby nas istotnie nikt nie zatrzymał przed opuszczeniem rosyjskiego terenu operacyjnego. Jechaliśmy jednak wciąż spokojnie, równiutką szosą kielecką...

Wkrótce spędziły mi sen z powiek efekta świetlne niezwykłej piękności. Z Radomia, poza nami, wypełznął olbrzymi wąż białego światła i począł kołować po przestrzeniach nocy, jakby szukając czegoś... Jednocześnie po prawej stronie drogi wybuchły czerwone, złowrogie łuny palonych w dali wiosek — a nad tem wszystkiem noc rozpościerała swój wielkoduszny spokój i spadały gęsto gwiazdy, jak to w sierpniu bywa.. Brałam ten widok w olśnione oczy, już na zawsze, jak niezapomniane dzieło wielkiego artysty.

Niedługo zajaśniała wprost przed nami jakaś inna łuna, biała, jakby pochodząca od silnych świateł elektrycznych; zbliżaliśmy się do niej gwałtownie. — To od Szydłowca — wyjaśnił woźnica — ale kto tam urządza w Szydłowcu tak świetną iluminację — można było sobie głowę łamać dowoli i napróżno. Nie wiedzieliśmy poprostu wcale, czy jesteśmy już po austrjackiej, czy jeszcze po rosyjskiej stronie.

Pomimo ciepłego okrycia zmarzłam tak mocno, że szczękałam zębami.

Mogło być około północy, gdyśmy zbliżyli się tak, że widać było wyraźnie wielkie „księżyce" elektryczne.

— „Halt!" zabrzmiał nagle w zmroku donośny głos i żołnierz z karabinem wyłonił się z pod drzewa. Odetchnęłam! więc los naszego raportu jest pewny, skoro minęliśmy już Moskali. Kazałam woźnicy stanąć i pertraktowałam z żołnierzem. Oświadczyłam mu, że mam pilną wojskową sprawę do komendanta wart, więc muszę być aresztowana i stawiona przed jego oblicze. Z pniakowatym uporem twierdził wprawdzie że, tu nikogo nie puszcza — lecz przekonałam go wreszcie, że aresztowania nie może mi odmówić...

Przywołał więc jakiegoś kolegę, który z groźną miną eskortował nas dalej. Zatrzymaliśmy się przed domkiem komendanta, który wyszedł po chwili, świeżo wybity ze snu i bardzo zdziwionym głosem pytał w ciemności, co tu za dama chce się z nim widzieć. Zeskoczywszy z wózka, przedstawiłam się pseudonimem i oświadczyłam, że jako polska wywiadowczyni, jadę z bardzo ważnymi i pilnymi meldunkami do swojej komendy. Zdumiał się tak, jakby pierwszy raz posłyszał o istnieniu takich stworzeń — to też powiedział mi uprzejmie, że bardzo mu przykro, ale nikogo absolutnie, a więc i mnie puścić nocą nie może.

— Ależ, panie — wyjaśniałam, bynajmniej nie zbita z tropu — czyż pan nie rozumie, że ja mam wiadomości taktyczne, które obchodzą i wasze wojsko i mogą bezpośrednio się przydać? Byłam dziś właśnie w sztabie dywizji rosyjskiej gen. Nowikowa i sądzę, że chętnie dowiedzielibyście się tego, co ja wiem...

Oficer, nagle ożywiony, zaczął się już gwałtownie interesować, lecz znać było, że posądza mnie o grubą blagę.

— Czyż to możliwe? dziś pani tam była? — no oczywiście, to zmienia postać rzeczy... musimy to wykorzystać...

Zaczął się namyślać, wreszcie rzekł, już opanowany: — Proszę pani, wedle tego, co pani mówi, to byłyby wiadomości, które obchodzą nas bardzo pilnie; nim pani dojedzie do swej komendy, my już możemy z nich skorzystać („Racja!" — przyznałam mu w duchu). A przecież my i Strzelcy działamy przeciw tym samym wojskom rosyjskim, więc wszystko jedno, komu pani tych wiadomości udzieli („no, no!"... pomyślałam sobie). Przecież my, nie znając pani wcale, nie możemy w tych okolicznościach wierzyć na słowo — hasło, podane przez panią, nie ma dla nas wartości... Musimy się przekonać, co pani właściwie wie — więc najlepiej proszę powiedzieć wszystko mnie odrazu!

Teraz ja namyślałam się głęboko. Pierwszy motyw, podniesiony przez oficera, był rzeczowo zupełnie trafny i zdawał mu się ważny — po drugie zaś, zaczynałam czuć, że bez wyznania, choćby częściowego, absolutnie puszczeni nie będziemy, że sprawdzenie mojej służbowej misji potrwa może i kilka dni a w takim razie raport nie będzie miał już żadnej racji bytu. Poszukałam w pamięci: odpowiedziała mi wyraźnie, że Świętopełk nie dawał nam nigdy dotąd żadnych dyrektyw co do zachowania się w takich wypadkach — nie przewidział ich poprostu wcale. Skazana na samodzielną zupełnie decyzję, podjęłam ją odważnie, choć z ciężkiem sercem. Wątpliwości moje przeciął wzgląd, że Austrjacy, manewrując przeciw Nowikowowi na podstawie moich informacji, mogą tem samem ocalić naszych od jego niespodzianego napadu.

— Dobrze, proszę pana... — odrzekłam spokojnie. Wprawdzie Wy i Strzelcy, to dla mnie wcale nie „wszystko jedno", bo służę tylko polskiemu wojsku, jednakże w tym wypadku uważam, że zupełne wasze współdziałanie jest możliwe. Może wy szybciej dosięgniecie Nowikowa.. Więc powiem, ale żądam, by mnie zaraz potem w dalszą drogę puszczono.

Oficer ucieszył się. Choć i ta rozmowa toczyła się opodal od żołnierzy i dorożkarza — zaprowadził mnie dalej jeszcze pod ogromny lampjon, gdzieśmy widzieli dokładnie, że nikt nas nie podsłuchuje.

Usiedliśmy na jakimś dyszlu i zaczęła się „spowiedź" nad rozłożoną mapą i notatką. Zapisał najpierw pseudonim, potem spisywał moje zeznania, sprawdzając co chwila na mapie. Zdumiony był widocznie ich ścisłością i prawdopodobieństwem, bo patrzył na mnie z pewnym szacunkiem; zaczynał wierzyć, że ma przed sobą osobę, przybyłą świeżo z nieprzyjacielskiego obozu.

Gdym skończyła, kazał nam zaczekać i pobiegł widać do wyższych jakichś władz na naradę. Szeptałam z ob. Stefanem przy wózku, pewna, że pojedziemy za chwilę — i wielce tem uradowana. Oficer wrócił dość rychło, z miną znów nieco inną — i odwołał mnie na bok.

— Moi zwierzchnicy są ogromnie ucieszeni temi wiadomościami.. — zaczął — bardzo pani za nie dziękujemy. Przenocuje pani tutaj, a rano...

— Co, ja przenocuję tutaj?! — zawołałam oburzona — czy pan żartuje?

Ależ to niemożliwe, by pani jechała nocą... za Szydłowcem jest ogromny las — czy się pani nie boi? Zaśmiałam się ironicznie.

— Panie! poco mówić rzeczy, w które pan sam nie wierzy? Jeśli się nie lękałam wjeżdżać wprost w ręce Moskali, to tembardziej lasu bać się nie będę. Ja jechać muszę, ani chwili nie mam do stracenia — nie dla was te wieści zbierałam i wiozłam, a udzieliłam ich tylko pod warunkiem, że mnie zaraz puścicie!

Z. Zawiszanka.

C. d. n.

WACŁAW SOCHA-LIPIŃSKI.

Dziennik Żołnierza Legionowego

(Ciąg dalszy).

18. grudzień. — Nowy Sącz. W Sączu ruch ogromny. Zebrały się tu wszystkie baony pułku, to też strzelców moc. Miasto uroczyście się przygotowuje do urządzenia nam wilji i świąt.

Sytuacja podobno doskonała. Prusacy piorą „rusków" strasznie, w Galicji Moskale cofnęli się ponoć za Tarnów i Rzeszów. Oby to była prawda!

Dzisiaj z byłego pułku I-go stworzono teraz dwa. I-szy pułk pod komendą Śmigłego, a II-gi — Norwida. Obecnie jesteśmy I-szą kompanją I-go baonu 2-go pułku! Każdy pułk składa się z trzech baonów, baon z trzech kompanji, te zaś z trzech plutonów.

20. Grudzień. — Nowy Sącz-Zbyszyce. Do obiadu pysznyśmy mieli dzień. Słonecznie, jasno, ciepło! Tłumy strzelców i ułanów spacerują po ulicach Sącza, flirt i romanse z nadobnemi Sączankami niby wiosną. Nastrój doskonały. Krążą pogłoski, że mamy iść do Królestwa i t. d.

Dostaliśmy tutaj „Wiadomości Polskie" z Cieszyna i opis bitwy z pod Krzywopłotów. Moskale dostają strasznie w skórę, ofenzywa ich jest zupełnie złamaną. Mieliśmy tutaj zostać podobno na święta, na które uroczyście się Sącz szykował lecz niedługo trwały nadzieje. O 4-tej zbiórka alarmowa, wydanie żelaznych porcji i gwałtowny marsz na linję, do późnej nocy w kierunku Tarnowa. Droga trudna do przebycia, gnaliśmy jednak prawie bez odpoczynku. Stanęliśmy wreszcie we wsi Zbyszyce i cały pluton w trzech izbach na słomie. Zmęczeni jesteśmy, jednocześnie zaś uradowani, że mamy choć takie kwatery.

21. Grudzień. — Zbyszyce-Zakliczyn. Chłodny wiatr na dworze, a rozkisłe błoto chlapie pod nogami... Całe dwa pułki naszej brygady maszerują siwą, głę-

boką kolumną rozwleczoną na kilka klm. Gdy od czasu do czasu wzbija się szosa ku górze wśród ciemnej glazury lasów, z jakąż rozkoszą spoglądamy z wyniosłości na ten siwy, błękitny wąż, na kolumny wojska polskiego ciągnące się przed nami, ciągnące za nami...

Linja nas ponoć czeka w dużych lasach. Około południa spotkaliśmy austrjaków, prowadzących kilkuset Moskali. Jeńcy wyglądają okrutnie nędznie. Na kawałek chleba lub suchara rzucają się jak zgłodniałe wilki, to też nie czujemy jakoś do nich nienawiści, widząc ich bez broni, zgłodniałych, wynędzniałych...

Orkiestra gra. Około 5-tej stajemy w jakiejś wsi, na obiedzie, a potem długi postój na cmentarzu kościelnym. Chłodno, wiatr — a wiara zbiera się grupkami i kolędy śpiewa. Wieczorem stanęliśmy w Zakliczynie.

22. Grudzień. — Wczesny marsz szosą w kierunku na Tarnów. Gnamy jak wściekli, bezustanku. Ludzie szalenie pomęczeni. Stanęliśmy wreszcie obydwoma pułkami i z szosy zawalonej austrjacką artylerją i konnicą skręciliśmy na prawo, na pagórkowate i poszarpane wzgórzami pola i laski. Gdzieś koło południa usłyszeliśmy daleki stukot karabinów maszynowych.

Idziemy teraz powoli z częstymi przystankami, a o 3-ej pop. — już podzieleni doszliśmy do brzegu lasku, gdzie stanęliśmy jako rezerwa. I-szy pułk poszedł natychmiast w las, do okopów, w ogień...

Pod wieczór cofnęliśmy się do wsi zdaje się że Lichwina, w dolinkę pod laskiem, na kwatery. Szrapnele poczęły nas już macać i granaty z chichotem ryły potężne wyrwy w czarnej, ciężkiej ziemi. Stanęliśmy w ciasnej izbie w której razem z góralską rodziną mieści się krowina z cielęciem, lecz ściska się jako tako cały pluton, Bóg wie jak i gdzie rozmieszczony. Wieczorem przyszedł Narbutt i Grudziński, który objął nasz bataljon i zajadali z nami morowe pyrki z konserwami. Grudziński ma niesłychanie dobre, poczciwe oczy, gdy mówi o czemś niemiłym, przykrym — nabiera stalowego, chłodnego wyrazu, tak przejmującego, jakiego u nikogo jeszcze nie spotykałem...

23. Grudzień — Łowczówek. O 6-ej rano poderwano nas na nogi i po wypiciu gorącej kawy, okrutnie błotnistą drogą leśną, doszliśmy na przeciwną stronę lasku. Karabiny maszynowe już tu stuką, trzask ognia karabinowego to słabnie, to potężnieje. Po drodze napotkaliśmy około stu Moskali wziętych do niewoli przez I-szy pułk. w tym kilku oficerów. To Śmigły już w nocy atakował.

Nastrój doskonały, idziemy w humorach nadzwyczajnych. W lasku czekamy kilka godzin, bawiąc się rozbijaniem moskiewskich karabinów, wreszcie około 10-ej poszliśmy naprzód, by przedłużyć lewe skrzydło 2-go baonu. Po zajęciu grupkami wziętych okopów, zostałem natychmiast wysłany jako podoficer dyżurny z meldunkiem do Grudzińskiego o obsadzeniu przez nas linji. Odchodząc z meldunkiem stanąłem w pewnym miejscu, gdzie wyrąb lasu tworzył niby okno, przez które było widać szeroką dolinę, przerżniętą białą wstęgą rzeki i porytą krętemi okopów linjami. Ze wszystkich stron trwał tam ogień karabinowy, niby nieustanne bębnienie deszczu po szybach... W dole, jakieś 800—1000 kroków widać pierwszą jasną linję okopów, gdzie są Moskale. Stąd mają nas, zdaje się, atakować. Nie wytrzymałem i oparłszy manlicher o drzewo wyrżnąłem pięć ładunków...

Grudzińskiego znalazłem o kilkaset kroków w tyle z rezerwową kompanją. Wypytał mnie swym dobrym głosem o rozkład pozycji i natychmiast wysłał mnie dalej z meldunkiem, na drugi koniec lasu do chałupy, gdzie stał Satyr. Zaszedłem tam po dwugodzinnej coś wędrówce bo całkiem straciłem orjentację w tych niezliczonych jarach i parowach leśnych. Zalazłem, aż całkiem w prawo do I-ego pułku. skąd mnie dopiero zorjentowano.

Satyr, skorom mu znękany i spocony do izby chłopskiej, pełnej ordynansów naszych i austrjackich, przyniósł meldunek, kazał mi na mapie pokazać dokładnie naszą pozycję i zatrzymał jako łącznika do Grudzińskiego.

Przez całą noc kilka coś razy z najwyższem zmęczeniem i z wściekłością przenosiłem rozkazy przez ten obłędny, okropny, trzaskający ekrazytówkami lasek aż nad ranem wyrwałem się wreszcie do kompanji, która stała już w rezerwie w małym jarze, tuż za wczorajszemi okopami.

W lasku nieustanny, przeraźliwy trzastk pękających nad głowami ekrazytówek. Dowiaduję się po drodze od łącznika, że Zdzich Chabowski zabity zaraz wczoraj w pierwszych godzinach. Oprócz Zdzicha zabitych jest jeszcze trzech: podoficer, zafrontowiec Brzeski (Wysznacki), Kubik i Kapuścik z 2-go plutonu.

W rezerwie chłopcy rozłożeni na mokrej, szeleszczącej zeschłemi liśćmi ziemi — opowiadają o szczegółach wczorajszego dnia. Zdzich Chabowski zginął wyrwawszy się na ochotnika, by ratować wracającego z patrolu Kapuścika. Rozszarpany został kulami, gdyż Moskale podsunęli się pod same okopy. Wysznacki dostał w serce, gdy w ciasnym okopie siedział na kolanach Narbutta...

Godzina za godziną mija, powoli się zmierzcha, krwawe blaski wieczornej zorzy zalewają, czerwienią młody las. Wieczór wigilijny. Łamiąc się sucharami, bo nie dla wszystkich starczyło opłatków, składamy sobie życzenia, siląc się na humor i beztroskę. Pierwsza wigilja spędzona w polu, daleko od rodzinnego domu...

Wieczór zapada i biały księżyc osrebrza las. O 5-ej nasz pluton wychodzi do okopów. Po godzinie wycofują nas i cicho, tajemniczo z bagnetami na broni wycofujemy się z lasku. Cisza — tylko coraz zaśpiewa kulka i trzaśnie o drzewo.

W głuchej ciszy doszliśmy do kwatery Satyra, gdzie za chwilę rozkaz zmieniono. Wracamy do okopów. Z lekka błądząc po pagórkach lasku, dochodzimy wre-

szcie na miejsce. Ledwieśmy stanęli, by zająć rozpoznawane okopy, gdy nagle migotliwa koronka ognia trzasnęła nam w twarz. Salwa Moskali, którzy po chwilowem wycofaniu się naszym — doszli już do okopów i zajęli je.

Zawahała się wiara w pierwszej chwili i zachwiała, ale krzykiem Narbutta poderwana — ruszyła gwałtownie naprzód, wprost na błysk karabinów bijących w nas o kilkanaście kroków. Z krzykiem zajęliśmy okopy, już opróżnione...

Pułk. Kordyan-Zamorski w latach 1914—1916.

Całą noc bez zmrużenia powiek mieliśmy nieustanny prawie ogień. Co chwila szmery się podnosiły przed nami i trzeba było kropić co sił...

W okopie bije obok mnie Weze z 3-go plutonu, a między nami całkiem spokojnie leżał se trup moskiewskiego... Zemocjowani, czujni z natężoną uwagą słuchający przedpola, aniśmy go spostrzegli, dopiero nad ranem w sinym blasku ujrzał go pierwszy Weze, poczem chwalebnymi wysiłkami wyrzuciliśmy go z okopu w dół do Moskali.

Przez caluteńki dzień uwaga napięta, naprężona. Moskale leżą pod nami na równi pochyłej o jakie 30 do 40 kroków. Co chwila zrywa się stamtąd gwałtowny trzask ognia, na który my natychmiast odpowiadamy grzechotem manlicherów... W przerwach polujemy na ich siwe, baranie czapy, co nam o tyle łatwiej przychodzi, że jesteśmy na górze, a oni na dole...

Obchodzimy dziś pierwsze święto Bożego Narodzenia. Co jakiś czas, w gruchocie ognia przy nieco dysharmonijnym okrzyku rannych, których sypie się coraz więcej, śpiewamy kolędy...

Zawodzimy staropolskie „Lujajże Jezuniu, lulajże, lulaj"... składając się z karabinów, na których błyszczące zamki od czasu do czasu kapnie sentymentalna łezka...

Pozatem trzyma się nas dziki upór i gotowiśmy na pazury drzeć się z sybircami, choćby za to, że nam tak piękne święto w kochanym Sączu na nić popsuli...

Piszę te słowa w okopie, opierając się o żółtą, rochę grób świeży przypominającą ścianę, gdy tymczasem mój towarzysz uważnie penetruje krzaki przed sobą czy nie wysuwa się stamtąd jaka czapa... Wiara pozatem na zmianę strzela, śpiewa i czyta. Bowiem w Podegrodziu obrabowaliśmy doszczętnie jakąś bibljotekę szkolną i każdy napchał se do tornistrów lektury od powiastek Teresy Jadwigi do Słowackiego i Wyspiańskiego... Gdy który ranny i zabity zostawi tornister wyjmują stamtąd inni książki, jest tego tak wiele, że wiatr się bawi białemi kartkami i przerzuca je do Moskali. Co te jełopy se pomyślą, gdy im Sienkiewicza czy Słowackiego „kawałek" wiatr zaniesie?..

O 4-ej chyłkiem, tajemniczo, już o zmroku wycofaliśmy się zupełnie z lasku dzięki austrjakom, którzy zwiali na skrzydłach i samych nas w lasku zostawili. Natychmiast po opuszczeniu przez nas okopów Moskale ruszyli na lasek z okropnym „hurra"!

Do późnej nocy błąkaliśmy się po różnych dziurach, aż wreszcie stanęliśmy we wsi Wróblewicach.

26. Grudzień. — Łowczówek — Wróblewice — Zakliczyn. Zbudziła nas baba rano, że kartofle i woda się warzą. Szybkośmy się ubrali i zjedli po kociołku kartofli z konserwami, popijanym kubkiem słodkiej, gorącej kawy. Odetchnęliśmy z ulgą, bo już nam wczoraj wieczór głód poczynał kiszki skręcać. Po obiedzie, o 4 tej alarmowa zbiórka i marsz na dół po wertepach na kwatery całym bataljonem. Na dole we wsi Narbutt miał krótką do nas przemowę, kilka serdecznych słów. Zdjęciem czapek i wzruszeniem głębokiem uczciliśmy poległych pod Łówczówkiem...

Por. Z. Klemensiewicz, dca. taborów I Bryg. — w 1916 r.

Lecz wrażenia na wojnie szybko się zmieniają... Za chwilę rozdano nam gwiazdkę. Pudełko z łakociami na czterech. Radość i śmiech wokół. Idziemy na kwatery do stodół. Ledwieśmy się rozkwaterowali, znowu zbiórka i wymarsz. Bataljon stał z godzinę na górze, czekając widocznie na rozkaz, a nasz pluton miał wyżej placówkę i wedetę. O 8-mej ruszyliśmy naprzód i po dość uciążliwym marszu doszliśmy o 11-tej nocą do Zakliczyna, gdzie po kolacji na rynku — marsz spać na 5 godzin do jakichś niesłychanie brudnych,

żydowskich kwater, w których od kilku tygodni stali na zmianę Moskale i Austrjacy.

27. grudzień — Zakliczyn-Lipnica:

O piątej rano niewyspani, zmęczeni, zarzuciliśmy tornistry i jazda na rynek po herbatę. Do 8-mej staliśmy na rynku, podśpiewując grupkami, gwarząc o bitwie i o dalszych przypuszczalnych losach. Wieści krążą, że idziemy do Krakowa i Królestwa. Może do „niebieskiego“ jeżeli na linję pójdziemy, ale zawsze do Królestwa. Wreszcie ruszyliśmy.

Droga podła, błoto po kostki. Treny austrjackie ciągną naprzeciw, więc co chwila stajemy. Gdy orkiestra zaczyna smętnie wyciągać, grać, naszą 8-kę. wzruszenie nas ogarnia potężne. Żal, tak serdecznie żal tych młodych serc, które bić przestały tam, pod Łowczówkiem, w zdrowym, dębowym lasku.

Tymczasem błoto, sięgające do kostek, czepiające się nóg, gęste, przepaściste — doprowadza nas do prawdziwej rozpaczy. O 4-tej doszliśmy do Lipnicy i znowu pod górę, to znów wąwozem do wsi. Co chwila odpada maruder, siada na ziemi zrozpaczony, klnie nie mogąc iść dalej. Wreszcie stanęliśmy w Lipicy Górnej.

28. grudzień. Odpoczynek, i to podobno tygodniowy!! Dzisiaj po 12-godzinach snu, czujemy się tak rozbici, że ledwo na nogach się trzymamy! Myślimy tylko o jedzeniu, by się cokolwiek podreperować. Może czekają nas żmudne marsze po błotach Królestwa — trzeba więc sił nieco nabrać.

Dzisiaj objął komendę nad naszym pułkiem kapitan Berbecki Leon, były oficer rosyjski, który ma za sobą kampanję japońską.

30. grudzień. Godzina 3-cia popołudniu. Skończyłem właśnie służbę ordynansa w bataljonie i wróciłem na naszą kwaterę. Spodziewany napewno wczoraj wymarsz nie doszedł do skutku, gdyż przyjechał Komendant z wymuszonym na austrjakach odpoczynkiem dla Brygady.

Dzień nam przeszedł na ciągłym fasunku. Pozatem zaszedł ważny fakt: Zmieniliśmy Komendanta bataljonu. Porucznik Grudziński zdał komendę nad baonem kpt. Sławowi, młodziutkiemu, prawie dziecinnemu oficerowi.

31. grudzień. Kończy się dzisiaj 1914 rok, a tymczasem wojnie ani się nie śni kończyć, choć wszyscy wybieraliśmy się przecie na nią najwyżej do świąt... A zapowiada się ona dłużej. Nikt nikogo do szczętu nie rozbił, ani Niemiaszki rady Moskalom dać nie mogą, ani Francuzy „Germańcom“...

Ano zobaczymy co nam da przyszły rok — a tymczasem na Sylwestra będziem se życzyli, aby w Niepodległej...

Mam teraz wrażenie, jakbym Niepodległość stokroć lepiej rozumiał i odczuł, przez to, że mogłem się o nią bić. Żem widział krew „ich“ i żem widział blade twarze naszych chłopców, zasnute śmiercią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEJŚCIE II. BRYGADY POD RARAŃCZĄ

Połączenie się z II. korpusem w Sorokach

BITWA POD KANIOWEM.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze zaczątki II Korpusu powstały dopiero po rewolucji rosyjskiej, w początkach marca 1917. Wtedy to powstały związki „Wojskowych Polaków“, z oficerów i żołnierzy wydzielonych z armji rosyjskiej. Równocześnie „Wojskowi Polacy“ Mińska i Moskwy dają inicjatywę do zwołania ogólnego zjazdu, któryby ostatecznie rozstrzygnął tę kwestję.

Na wszystkich zjazdach poszczególnych ośrodków, wyłoniło się zagadnienie, czy formować to wojsko czy też nie.

Przeciwnicy tej idei utrzymywali, że wojsko bez stałego kierownictwa politycznego w postaci rządu istnieć nie może, bo łatwo mogłoby się stać ofiarą obcych celów i dążeń.

Tworzenie wojska po tej stronie byłoby sprzeczne z polityką kraju, który szedł obok państw centralnych, a wreszcie byłoby powiększaniem wojny bratobójczej, gdyż po stronie drugiej walczyły Legjony.

Natomiast zwolennicy tworzenia odrębnych formacji wojskowych, motywowali swe żądanie w ten sposób, że wojsko musi być tworzone bez rządu, bo ten może powstać dopiero wtedy, kiedy armja zwolni naród od przemocy.

Wynik prac ogólnego zjazdu „Wojskowych Polaków“ w Piotrogrodzie polegał na kompromisie pomiędzy żądaniami jednej i drugiej strony. Postanowiono wydzielić Polaków z armji rosyjskiej w jednostkę mającą stanowić I-szy korpus polski.

Zjazd „Wojskowych Polaków“ frontu rumuńskiego dnia 1 grudnia 1917 r. uchwalił formowanie II Korpusu, a dla zrealizowania tego zadania wyłonił ze swego łona komitet wykonawczy.

Równocześnie z wydzielaniem „Wojskowych Polaków“ z frontu rumuńskiego do II-go Korpusu w Sorokach, następujące okoliczności posłużyły do postawienia politycznych postulatów na porządku dziennym. Początkowo generał Bartelot szef misji francuskiej w Rumunji, nie bardzo szczerze popierał usiłowania wydzielenia Polaków z armji rosyjskiej, w obawie, że to ostatecznie zdezorganizuje ostatnią.

Ale kiedy Moskale zdradzając własną ojczyznę, zaczęli opuszczać front, oddając cały majątek nieprzyjacielowi, trzeba było ratować sytuację i zluzować ich.

Elementem najbardziej twórczym i najbardziej wartościowym pod względem moralnym byli Polacy i dlatego generał Bartelot zwrócił się z tem do prezesa polskiego komitetu. Polacy, wykorzystując tę sytuację oświadczyli, że ponieważ nie mają żadnej gwa-

rancji co do tego czy krew przelewać będą za sprawę polską, nie mogą się na to zdecydować.

Hasłem ich jest teraz „ani jednej kropli krwi dla sprawy obcej a życie i mienie dla własnej", pod warunkiem porozumienia miało być wystawienie deklaracji podpisanej przez przedstawicieli wszystkich państw Ententy reprezentowanych w Jassach.

Deklaracja miała zawierać: 1) Gwarancję zrealizowania przez zwycięzką koalicję Niepodległej Zjednoczonej Polski, w granicach etnograficznych i geograficznych. 2) Dostęp do morza z Gdańskiem. 3) Zagwarantowanie udziału przedstawicielstwa polskiego na konferencji pokojowej.

Na posiedzeniu ambasadorów Francji, Anglji, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Włoch, przy udziale prezesa polskiego Komitetu i przybyłego w ten dzień do Jass ze sztabu karpackiej brygady kap. Gniady-Trzecieckiego, został ostatecznie uchwalony tekst tej deklaracji. Postawione postulaty, uległy jednak tej zmianie, że ambasadorowie oświadczyli, iż nie mogą nic orzec, co do kwestji Gdańska i udziału przedstawicieli Polski na rokowaniach pokojowych.

Ostatecznie przyjęto deklarację z tą zmianą, że zamiast Gdańska była wzmianka o zagwarantowaniu Polsce wszelkich warunków rozwoju ekonomicznego i handlowego. Kwestję przedstawicielstwa polskiego pominięto, ale z tem, że do deklaracji dołączony będzie list wyjaśniający, że ambasadorowie stwierdzają zwrócenie się do swoich rządów z żądaniem postawienia tej kwestji na porządku dziennym.

9-go marca 1918 r., deklaracja ta wraz z listem została złożona na ręce prezesa komitetu.

Pomyślne i definitywne załatwienie tych postulatów przyspieszył fakt niezmiernej doniosłości, bo przejście przez front Karpackiej Brygady z pułkownikiem Hallerem na czele.

Pierwszą wiadomość o przejściu Legjonów przez front, o bitwie pod Rarańczą, przywiózł angielski oficer kapitan Gemson. Wywołała ona niezmierny entuzjazm i radość i to nie tylko z powodu połączenia się z rodakami ale i dla tego, że wartość militarna i moralna II-go Korpusu powiększyła się znacznie.

Dla porozumienia się z reprezentantem sztabu Karpackiej Brygady, kapitanem Gniadym-Trzecieckim, wyjechał do Rarańczy prezes Komitetu z doktorem Nakonicznikowem, a ze strony sztabu korpusu (wówczas generała Stankiewicza) por. Sikorski, Birnbaum i paru żołnierzy.

Przy spotkaniu z kap. Gniadym porozumiano się od pierwszego słowa, bo i ci co byli w Sorokach i ci co kordon przeszli, mieli jeden cel: walkę z najeźdcą. Zdecydowano, że Karpacka Brygada połączy się w Sorokach z II-gim Korpusem do wspólnej walki. Nad brzegami Dniestru stanęły szeregi tułaczy.

Połączyły się wojska. Karpacka Bygada pod dowództwem pułkownika Hallera utworzyła V-tą dywizję a Polacy wydzieleni z armji rosyjskiej IV-tą dywizję pod dowództwem generała Glasa.

Po połączeniu się, wymaszerowano na Humań.

Kiedy II-gi Korpus maszerował w stronę Kijowa, przez terytorjum Ukrainy ukazały się wojska państw centralnych.

Ażeby uniemożliwić nieprzyjacielowi skoncentrowanie sił, trzeba było przeprowadzić szybkie marsze i sprytne manewry. Trzymając się tej zasady, II-gi Korpus po rewji w Humaniu, skierował się w stronę Kaniowa, w celu przejścia na oddane sobie terytorjum w guberni czerniechowskiej po za Dnieprem, na podstawie umowy między dowództwem Wojsk Polskich na Ukrainie, a rządem ukraińskim.

W przemarszu tym, niedochodząc Kaniowa, zatrzymał się II-gi Korpus na prośbę Rady Regencyjnej, która zagwarantowała, że w sprawie Korpusu prowadzi pertraktacje z Główną Kwaterą niemiecką.

Niemcy skorzystawszy z tego skoncentrowali naokoło swe siły.

Sytuacja stała się groźną.

Wyjechali do Kijowa na pertraktację z niemcami polscy delegaci, którzy nie bacząc na propozycje przedstawicieli Besselera i generała Eichorna nie zgodzili się na żadne ustępstwa, skutkiem czego pertraktacje zostały zerwane.

11-go Maja rano Korpus, którego bezpieczeństwo gwarantowali Niemcy, został przez nich bez żadnego uprzedzenia napadnięty i nastąpiła bitwa kaniowska.

Korpus nie wątpił w to, że wcześniej czy później dojdzie do starcia, a mając wszystkiego w stanie bojowym 3.000 bagnetów i szabel o militarnem zwycięstwie myśleć nie mógł.

II-gi Korpus przyjął walkę ze znacznie silniejszym przeciwnikiem z tem głębokiem przeświadczeniem, że stoczy pierwszą bitwę polsko-niemiecką, uwypuklając w ten sposób nieszczerość polityki niemieckiej w kraju.

Niemcy wykonali atak — jak wspomnieliśmy 11 maja, o godzinie 4-tej rano, korzystając z niepogody. Dopomogli im wtem chłopi przeprowadzając niemieckie oddziały jarami i polami na tyły polskich stanowisk.

Pikiety ułańskie zaatakowane w Hutorze Sałowskim i w Kutelewce i otoczone ze wszystkich stron mimo rozpaczliwej obrony musiały się poddać. Główny atak skierowali Niemcy na Potok, miejsce postoju 5-ej dywizji strzelców. Cały 16-ty pułk strzelców, ze szkołą oficerską, baterją przy dywizji i sztab dywizji wraz z dowódcą odcięto i zabrano do niewoli. Zawrzała zacięta walka wśród domów, sadów i opłotków. Każdy żołnierz bronił się jak lew. Szkoła oficerska wydarła się z niewoli, uwalniając również sztab dywizji. Tymczasem Niemcy przypuścili atak koncentryczny, na cały rejon kwaterunkowy Korpusu. Rozwinęła się zacięta walka w Kozinie, Stepańcach, Liniance, Tulińcach. Czternasty pułk strzelców wycofawszy się zręcznie z Kozina, zatarasował się nad groblą do Jemczychy. Kapitan Kamski-Brandys z 4-tą kompanją,

otoczony koło Kozińskiej cerkwi przez Niemców, bronił jak lew honoru Karpackiej Brygady, póki ostatni jego żołnierz nie poległ na placówce.

Koło pozycji pod Jemczychą, bronionej z grobli przez 14-ty pułk strzelców zaczęły się tymczasem ściągać rozprószone oddziały polskie. Walczono z wściekłością i z rozpaczą. Resztki 5-ej dywizji usadowiły się na grobli mastowieckiej, Artylerja polska, po nadejściu brygady artylerji Szandry, siała śmierć i zniszczenie w szeregach Niemców, pędzących na oślep, jak stado wilków. Ułani z 1-go szwadronu 68-go pułku w krótkiej utarczce wzięli do niewoli 100 jeńców. Inny znowu oddział ułanów pod por. Cieślińskim wykonał szarżę i przebił się ku stanowiskom korpusu.

Ściągnąwszy wszystkie oddziały o godz. 8-mej rano utworzono z korpusu jednolity, zamknięty czworobok mający w obwodzie 15 wiorst. Poszczególne pułki obsadziły boki tego czworoboku, artylerja, parki, tabory i ambulanse zajęły stanowiska w środku czworoboku. Sztab umieścił się w Jemczysze. Generał Haller osobiście objeżdżał zagrożone miejsca, wyznaczając pozycje i wydając rozkazy. Korpus doszedł do ładu i rozpoczął planową akcję. Postanowiono przeszkodzić koncentracji oddziałów niemieckich ostrzeliwując ich pozycje w Mestówce i Kozinie.

Sytuacja była mimo wszystko, groźna. Przeciw korpusowi polskiemu stanęło około dwanaście tysięcy doborowego żołnierza niemieckiego. O ocaleniu korpusu bez strat nie było mowy. Pozostały do wyboru dwie alternatywy: albo bronić się do końca i zginąć z honorem lub kapitulować.

O decyzji zadecydował rozkaz rządu warszawskiego, rozkazujący oddanie się Niemcom. Po dłuższej naradzie dowództwo korpusu, chcąc ocalić żołnierza i uniknąć szkodliwej dla kraju walki, a przytem dalszego rozlewu krwi, zdecydowało się na kapitulację.

Niemcy podali warunki znośne, traktując korpus bardzo honorowo. Postanowili oni wolność osobistą żołnierzom, a oficerom broń.

Licząc się z nadniespodziewanie wielkiemi stratami (ogółem do 1.500 ludzi zabitych i rannych, według niemieckiego komunikatu, ogłoszonego następnie w pismach) dowództwo niemieckie nie czyniło większych utrudnień, dążąc do jaknajszybszego zlikwidowania sprawy. Po parogodzinnych obradach umowa kapitulacyjna została ostatecznie ułożona i podpisana.

Tekst jej brzmi następująco:

„Pomiędzy niemiecką 28 brygadą piechoty Obrony Krajowej a II-gim Polskim Korpusem doszło do następującego porozumienia:

1) II-gi Korpus Polski, napadniąty przez wojska niemieckie początkowo bronił się walcząc, następnie na propozycje 28 brygady Obr. Kr. oświadczył gotowość złożenia broni, dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi.

2) Wojska II-go Polskiego Korpusu, około 6.000 udzi wraz z oficerami, znajdują się obecnie w rejonie między miejscowościami: Małówka-Stepańce-Jemczycha. na tych miejscach mają oddziały polskie pozostać po złożeniu broni aż do odtransportowania.

3) Wydanie broni odbędzie się w ten sposób, że 12 maja poszczególne oddziały Korpusu, każdy w swojem miejscu postoju na umówionych miejscach i wydadzą ją wraz ze spisem dowódcy wojsk niemieckich w danej miejscowości. Poczem odnośne oddziały polskie odbywają postój w tych miejscowościach pod strażą wojsk niemieckich.

Oficerowie polscy zatrzymują szable lub broń palną bez amunicji *),

4) Odtransportowanie wojsk polskich odbędzie

się w ten sporób, że oddziały znajdujące się w Jemczyce wyjeżdżają z dworca w Tagańczy, inne z Dworca Mironówce. Dziennie będzie mogło odchodzić najmniej 1.200 ludzi, a przedewszystkiem możliwie najwcześniej mają być odtrasportowane wojska znajdujące się w Jemczyce.

5) Sposób wydania innego materjału jak: dział, amunicji, koni, wozów, rynsztuku i tp. będzie jeszcze specjalnie ustalony.

6) Oficerom polskim i żołnierzom za wyjątkiem broni i amunicji pozostaje całe umundurowanie i wła, sność prywatna, a w szczególności buty, ubranie, pasy plecaki, chlebaki, zegarki, noże i t. p. oraz pieniądze *).

*) Punkt umowy pozostał następnie haniebnie pogwałcony. Już w drugi dzień transportu odebrano broń, a przy tej sposobności pokradziono buty, ubrania, zegarki i walizki z całą zawartością.

7) Pogrzebanie wszystkich poległych żołnierzy polskich uskuteczni II Korpus w Kozinie. Wojska brygady dostawią tam do 12 maja godz. 2-ej popołudniu wszystkich poległych w ich rejonie Polaków".

Umowę tę ze strony niemieckiej podpisał gen. Lierhold, komendant 28 brygady Obrony Krajowej, ze strony polskiej wybrani parlamentarze i zakładnicy: pułk. Pogorzelski, kap. Jarnawski, (Rudka) i kpt. Linowski (Malinowski).

Dnia 12 maja wydało d-two krótki rozkaz z ostatniemi dyspozycjami. Piętnasty pułk strzelców i inżynierji miały się zająć przygotowaniem pogrzebu w Kozinie dla około 33 zabitych. (Ponadto straty korpusu wynosiły około 150 rannych). Wydanie jeńców niemieckich należało do 15 p. strzelców w Masłówce. Oddaniem broni i inwentarza miały się zająć w Jemszyce 4-ta dywizja, w Masłówce 15 p. strzelców i pułk inżynieryjny, w Stepańcach 5 p. uł. i park artyl.

Koło południa nastąpiło składanie broni. Rosły stosy z potrzaskanych rozmyślnie karabinów. Z karabinów masz. i dział zamki poszły w bagno, automobile popalono, wszelką żywność rozdano w ręce szeregowym Pod wieczór dnia 12-go pierwszy transport rozbrojonych odszedł z Jemczychy do Tagańczy. Ogółem około 250 oficerów i niespełna 3.000 szeregowych dostało się do niemieckich obozów w Białej, Brześciu, Gustowie, Parchimiu, Breesen (Meklemburgja). reszta zdołała przedrzeć się lub uciec.

Gen. Haller ogoliwszy zarost, w przebraniu wyechał do Tagańczy a stamtąd koleją do Kijowa. Dla ułatwienia wyjazdu rozpuszczono umyślnie pogłoskę, że dowódca korpusu popełnił samobójstwo. Wiadomość ta dostała się nawet przez pisma miejscowe do prasy w kraju i zagranicą, wywołując chwilową konsternację

Korpus rozprószył się. Ale nie przestał istnieć. Poszczególni żołnierze zebrali się znów, formując nowe oddziały gdzieś na dalekim Murmanem, nad Donem. A jenerał Haller przebiwszy się do Francji objął dowództwo nad wojskami polskimi na obcej ziemi.

Krwią i żelazem przypieczętowały Legjony swój chwalebny byt. Walka pod Kaniowem zaświadczyła o niezłomnej mocy i niegasnącej sile polskiego żołnierza, który nawet z przemocą potrafi się bić do ostatka za honor i wielkość Ojczyzny.

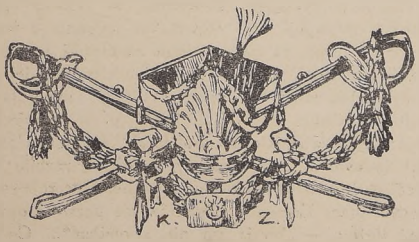

JAN ROGOWSKI

Przysięga w Zambrowie

(Ciąg dalszy)

12 lipca (czwartek). Rano wyjazd oficerów. Widzę ich przez okno koszar. Mają być oni wszyscy aresztowani. Podporucznik Piwnicki z naszej kompanji polecił sierżantowi służbowemu pożegnać nas i podziękować za służbę. W innej kompanji porucznik mówił: „Chłopcy, wy wiecie, gdzie ja jadę... Trzymajcie się"... O godzinie 9-tej zbiórka kursu 4 p. p. Ustawiono nas według inspektoratów i zapowiedziano, że popołudniu nastąpi stały podział na kompanje według inspektoratów. Pogłoski krążą, że jutro jedziemy wszyscy do Warszawy. Poddanych austrjackich, którzy się na przysięgę nie godzą, odsyła się do kadry austrjackiej.

Dziś ma wyjść odezwa werbunkowa Rady Stanu. Rada Stanu miała oświadczyć, że chce mieć choćby tylko jeden pułk, ale prawdziwego wojska. Dalsze wiadomości. Piłsudski miał wydać otwarty list, w którym powiada, że sam rotę przysięgi podpisał.

Nie wierzę. 5 p. p. rzucił się na Żymierskiego; strzelano do niego, urządzono zasadzkę w lesie. Żymierski jest ranny. 5 pułkiem rządzi Rada żołnierska. Pułk ten będzie prawdopodobnie zdziesiątkowany.

Porozumiałem się z komendą P. O. W. co do przygotowania paszportów i ubrań cywilnych. Wieczorem o godz. 8-ej ma być w tej sprawie zebranie P. O. Wiaków w aptece. Rzeczywiście było trzech P. O. Wiaków!. Organizacja jest tu zupełnie słaba i wiotka. Łyjko zarządał wysłania kurjera do Łomży, celem porozumienia się z radą żołnierską 4 p. p. Prócz tego zażądał przygotowania paszportów i ubrań cywilnych. O ile jednak widzę, to P. O. W. nie wiele nam pomoże.

Szerzą się wiadomości poprostu fantastyczne N. p. Królewiacy będą stanowić na okupacji niemieckiej kadry wojska polskiego, a poddani austrjaccy stanowić będą na okupacji austrjackiej kadry... Legjonów Polskich...

13 lipca (piątek). W obozie aresztowały nasze „kanarki" coś 30-tu ludzi. Przyjechali Sikorski i Łempicki i dziś o godz. 4·30 ma być przysięga. Mam wiadomości, że w kompanjach są szpicle. U nas mamy podejrzenia na jednego z panów. Wczoraj przyszło do Zambrowa pół bataljonu Niemców. O godz. 2-ej każda kompanja wysłała delegata, Galicjanina, do ujeżdżalni. Mieli oni jechać rzekomo do Warszawy. Tymczasem Sikorski miał do nich przemowę. „Ja z żołnierzami politykować nie będę, — krzyczał — daję rozkaz i koniec, a kto nie posłucha, to będzie miał ze mną do czynienia".

O godz. 3·30 wyprowadzono nas na pole. Przechodzi obok nas Sikorski z Łempickim. Sikorski wysoki, blady na twarzy, ze szpicrutą w ręku.

„Królewiacy wystąp! — Poddani austrjaccy marsz do koszar!“ — komenderuje chorąży. Królewiacy, którzy nie chcieli przysięgać wzięli swoje plecaki — i zostali zamknięci w magazynie. Do Królewiaków zamkniętych należy Łyjko. Przysięgających jest większość. Przy samej przysiędze nie byłem.

Przemawiał Łempicki: „Jesteście żołnierzami: rozkaz daje wam Rada Stanu i Komenda Legjonów“. Potem porucznik Florek odczytał rotę przysięgi.

14 lipca (sobota). Krolewiaków, aresztowanych wczoraj, odstawiono dziś o godz. 4-ej rano do Czerwonego Boru. Przypuszczam, że zwiało dużo. Zwiał w każdym razie Leńczyński, który o jakiej godz. 3-ej był u mnie.

Czytałem dziś rotę przysięgi, ułożonej przez Radę pułkowników. Jest to właściwie uzupełnienie roty poprzedniej. „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu Królowi, a obecnie T. Radzie Stanu i każdemu prawowitemu Rządowi polskiemu, na lądzie i wodzie i na każdem miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że w wojnie obecnej dotrzymam wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz Państw z nimi sprzymierzonych, że będę przełożonych swych i dowódców, wyznaczonych przez T. Radę Stanu słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle tak się zachowywał, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz polski. Tak mi Panie Boże dopomóż“.

Rada pułkowników zażądała przyjęcia z powrotem usuniętych oficerów i żołnierzy.

Przykro mi, że Łyjki niema i brak mi go. Razem przecież służyliśmy w artylerji, razem byliśmy na werbunku w Busku, razem w Zambrowie. Ha! trudno... Zapowiedziany podział na kompanje według inspektoratów nie dojdzie do skutku. Komendę naszej kompanji objął nowy kompanijny.

Berbecki miał powiedzieć, że jeżeli do środy przetrwamy kryzys, to legjony ostoją się, inaczej wszystko rozleci się.

15 lipca (niedziela). Przyjechała komisja superrewizyjna. To wszystko wygląda tak jakby nas całkiem celowo rozbijano. W wielu kompanjach żołnierze proszą o przeniesienie do armji austrjackiej. Rada żołnierska uchwaliła wczoraj, że akcji tej należy jak najenergiczniej przeciwdziałać. Z Warszawy miał przyjechać kapitan Pasławski, który mówi, że niema nawet co marzyć o werbunku. Będą otwarte szkoły podoficerskie, potem awanse. Dopiero gdzieś w jesieni potworzone będą etapy nasze.

16 lipca (poniedziałek). Dla internowanych Królewiaków założono trzy obozy: w Modlinie, Szczypiórnie i Skalmierzycach. Są wiadomości, że sytuacja jest lepsza niż myślimy.

17 lipca (wtorek). W „Głosie“ czytałem artykuł „Winowajca“, zwrócony przeciwko Piłsudskiemu. Ciężkie i straszne oskarżenie...

20 lipca (piątek). W nocy, godz. 2-ga odchodzą internowani z kompanji technicznej. Szli z pochodniami, śpiewając: „O część wam panowie!“.

21 lipca (sobota). W obozie zbierają podpisy na protest przeciwko napaściom na Piłsudskiego. Protest ułożony bardzo nędznie. Ja ułożyłem drugi. W „Gońcu“ w numerze z dnia — pojawił się list Polskiego Koła Ligi Kobiet P. W. skierowany do T. Rady Stanu, a domagający się oddania Brygadjera J. Piłsudskiego pod sąd, jako wielkiego zbrodniarza i zdrajcę, za szerzenie buntu w wojsku. My żołnierze protestujemy przeciwko tego rodzaju łajdactwu i sądom niepowołanych jednostek, które nie zdają sobie sprawy z tego, że ciskają nietylko oszczerstwa na osobę ukochanego Wodza, ale obrażają i nas żołnierzy. Obrażają i poniżają Tych, którzy w dalekich mogiłach śnią o Polsce. Choćby dla tej krwi, przelanej za Polskę nie wolno nikomu plwać na tego, który nas zbudził do oręża; który dzielił z nami dolę i niedolę żołnierską, który hartem swoim, niezłomną wolą i umiłowaniem idei, świeci nam przykładem, jak należy służyć Ojczyźnie. Sąd na Niego może wydać li tylko historja...

Co było potem, to wiecie. 22 lipca aresztowano w Warszawie Piłsudskiego także kierowników P. O. W.

Mowią, że w 3 baonie 4 p. p. nie pytano się — tylko: „czapki zdejm!“. Część miała zdjąć, a część nie. Po przysiędze przemawiał Sikorski. Mówił coś o wzorowej pracy na werbunku. Potem była defilada. A wszystko to działo się na małym placu między dwiema stajniami, — za 6 p. p. Mówią, że ci z 6 p. p., których nabrano, nie pytając się ich o zdanie, wróciwszy do koszar brali plecaki i szli do magazynu.

12 kompanja 6 p. p. ma być cała aresztowana. Wszystko to muszę sprawdzić. Na przysiędze nie byłem, bo Galicjanom kazano pójść do koszar, prócz tego „kanarki“ nie dopuszczały blisko do miejsca przysięgi, a zresztą spóźniłem się z powodu kolacji.

Jestem przejęty tem wszystkiem i zdenerwowany. Pragnąłbym ciszy i spokoju... Wieczorem w domu jednego z P. O. Wiaków zebranie Rady podoficerskiej. Wprowadzał jeden z sierżantów, trzymając jako znak porozumienia kłos pszenicy. Do mieszkania były dwa wejścia, jedno z ulicy, drugie z podwórza, zebrała się spora gromada sierżantów i innych podoficerów. Jest delegat 1 pułku. Zdaje sprawę z ogólnego położenia politycznego. Oświadcza, że Niemcy tylko dlatego postępują tak stosunkowo łagodnie z Radą Stanu i z nami, że mają straszne zamieszki u siebie. Co do przysięgi, to właściwie żaden z pułków jej nie złożył. Oficerowie Królewiacy z 1 p. p. rzucili Januszajtisowi szable pod nogi. Do 5 p. p. przyjechał Roja. „Mówcie śmiało, nie bójcie się, nie jestem przecież żadnym“... Zapowiedział, że głowę rozbije kamieniem żołnierzowi, który przysięgnie. Oficerom zwolnionym przez Komendę Legjonów nie pozwolił opuszczać służby, — „bo ja go nie zwolniłem“... Co do przysięgi w Zambrowie uchwalono, że wszyscy ci,

którym kazano czapki zdjąć podczas przysięgi, uważając to za dobrowolne złożenie przysięgi — mają się jutro zgłosić do raportu i oświadczyć, że przysięgi nie składali. Będą oni prawdopodobnie aresztowani. Ale o to chodzi. Jeżeli zaś raport nie będzie przyjęty, to wszyscy, w pełnym rynsztunku dążą w kolumnie marszowej do Łomży. Skończy się albo aresztowaniem wszystkich, albo też cała kolumna dojdzie do Łomży gdzie zamelduje się u Roji... O wszystkiem, co się działo w Zambrowie umieszczone będą wiadomości w bibule nielegalnej. A teraz co do Rady żołnierskiej. Otóż w Zambrowie, w 4 p. p. Rada ta powstała staraniem Łyjki (pseud. Leszczyński) — i plutowanego Karczmaczyka. Urządzono ją w ten sposób, że każda kompanja wysłała delegata, ci wybierali delegatów bataljonowych, a ci wreszcie Radę pułkową, złożoną z trzech. Tak przedstawia się ta organizacja, o ile wiem Delegat 1 pułku mówił, że w Radzie 1 pułku, każdy ma zastępcę, a i zastępca ma swego zastępcę. Chodzi tu o to, że jeżeli „wsypie" się ktoś, to na jego miejsce jest już zastępca. W Zambrowie aresztowano cały szereg osób z Rady. „Potrzeba ją uzupełnić" — wybrano też prowizorjum, które zbiera się jutro, celem ostatecznego zorganizowania Rady. Centrala wszystkich Rad ma być w Warszawie. W Zambrowie prócz Rady żołnierskiej-pułkowej, ma być jeszcze Rada oboźna. Wiadomości z frontu. Między Niemcami a Austrjakami dochodzi do formalnych walk. Sławny 13 pułk poddał się Moskalom. Pułk Deutschmeistrów oświadczył, że bić się nie będzie. Po stronie rosyjskiej walczy brygada czesko-słowacka, która obecnie przełamała front pod Stanisławowem. Armja polska tworzy się w Rosji Wodzem obrano Piłsudskiego. Dalej armja polska tworzy się także we Francji. Wszystkie te sprawy omawiano na zebraniu Rady podoficerskiej. Delegat 1 pułku wspomniał jeszcze o funduszu Piłsudskiego, który żołnierze 1 pułku składają na ręce „Dziadka". Tyle mniej więcej.

27 lipca (piątek). Wieczorem przynosi plut. Karczmarczyk następujące wiadomości: Piłsudski i Sosnkowski są wywiezieni do Niemiec, gdzie trzymani są w jakimś małem miasteczku. Rada oficerska i żołnierska (a raczej żołnierska) zwróciła się do arcybiskupa Kakowskiego z następującem żądaniem, by do 30-go powstał prawdziwy Rząd polski, któremu będzie podlegać wojsko. Jeżeli do 30-go Rząd nie powstanie, to wszyscy poddani austrjaccy zgłaszają się do wojska austrjackiego. W skład Rządu ma wejść lewica z Piłsudskim. Dalej Rada żołnierska żąda zniesienia Komendy Legjonów i utworzenia Dowództwa Wojska Polskiego.

28 lipca (sobota). Wieczorem zebranie podoficerskie na cmentarzu. Sierżant Heinrich powtarza poprzednie wiadomości — i wzywa do agitacji za zgłaszaniem się do c. i k. armji. W podaniach należy podawać następujące powody: brak polskiego Rządu, aresztowania ludzi zasłużonych, zarządzenia władz okupacyjnych. Podania mają być przygotowane do 30-go.

Co dalej było — wiecie.

Austrja odebrała swój „Polski Korpus Posiłkowy".

I poszliśmy na nowe drogi tułacze...

Na ten swój dziennik o przysiędze w Zambrowie kończymy.

Widzimy, jak wielką była gorączka agitacyjna w tych pamiętnych a ciężkich dniach.

Dziś można już spokojnie i objektywnie oceniać wszystkie wypadki z okresu przysięgi.

Były wtedy dwa obozy, z których jeden zwalczał namiętnie przysięgę, a drugi ją popierał.

Obóz pierwszy reprezentowany przez Komendanta Piłsudskiego zwalczając przysięgę, dążył do samodzielności Armji Narodowej, a równocześnie chciał zaznaczyć, że całe społeczeństwo polskie oprzeć się pragnie o państwo koalicji.

Obóz drugi reprezentowany przez Sikorskiego wychodził z innego założenia, mieć za wszelką cenę, zawiązek polskiej siły zbrojnej — było hasłem tego obozu.

A jaką rolę może odegrać taki zawiązek organizacji wojskowej świadczą pamiętne dni listopada roku 1918, gdy oddziały Polskiej Siły Zbrojnej oddały sprawie polskiej wielkie usługi. Może inaczej byłaby załatwiona sprawa Gdańska, Górnego Śląska, Mazurów Pruskich, Spiża i Orawy, gdybyśmy w tych pierwszych listopadowych dniach mieli kilka doborowych pułków.

Zasługi Piłsudskiego i Sikorskiego dla organizacji armji polskiej są powszechnie znane i budzą prawdziwą cześć.

Czyż można na któryś z obozów z okresów przysięgi rzucić dzisiaj kamieniem potępienia? — Nie! Oba działały z czystych patrjotycznych pobudek — i tylko straszne położenie Polski ówczesnej może wyjaśnić, dlaczego były aż dwa obozy.

Ludzie szukali dróg do Niepodległej Polski, błądząc nieraz po manowcach. Ale nawet w błądzeniu, wszystkim przyświecała myśl, że Polska będzie niepodległa i zjednoczona.

O szóstym pułku Legjonów Polskich

Wyjątki z pamiętnika adj. Stanisława Kochanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przychodzi rozkaz zluzowania nas; odjeżdżamy niewiadomo dokąd; na nasze miejsce przychodzi 99-ty austr. pułk piechoty. Oddaję im mapy i szkice odcinka i wyruszamy o północy do Piaseczna. Miły to był marsz, opromieniony perspektywą pobytu w Królestwie. Po noclegu w jakiejś opuszczonej chałupie o 3-ciej w nocy odmaszerowujemy przy blasku pochodni do

stacji Stebli. Na drugi dzień rano, jesteśmy już u celu, na Litwie, w Baranowiczach, tych samych, gdzie zawsze jadąc na wakacje, jadałem doskonały rosyjski barszcz w ładnej sali restauracyjnej; dziś niema jej ani śladu, dworzec w gruzach a zamiast barszczu, cienka lura.

Zameldowałem przybycie pułku komendantowi stacji, który nam daje przewodnika w osobie pruskiego ułana raczej nędznej imitacji karykatury ułana, który siedzi na koniu — jak świnia lub Prusak. Doprowadza nas ta figura do wsi Bałabanowicz, gdzie mamy stać jako rezerwa armji. Pułk nasz stoi osobno zupełnie, prawdopodobnie dlatego, aby uchronić nas od „wpływów“... Duża, litewska wieś, porządnie zabudowana, na górze mały folwark, oto nasza nowa rezydencja. Mieszkamy z pułkownikiem w jednym pokoju, w drugim mieści się nasza kancelarja. Jakieś kwasy w pułku. z powodu kwater, batalion Jakubowskiego czuje się pokrzywdzony: dochodzi do niemiłych scen, usiłowanych aresztowań, wyzwań, tak, że Norwid przecina odrazu ten węzeł gordyjski, alarmując pułk i rozdzielając osobiście kwatery. Miałem i ja zajście z podporucznikiem J., które załagodził dopiero Popowicz. Zdaje się że to wszystko, spowodowało zdenerwowanie wskutek deszczu, który lał ciągle bez przerwy. Nareszcie wszystko się uspokoiło i położyliśmy się pierwszy raz na prawdziwych łóżkach od niepamiętnych czasów.

Tymczasem awantura kwaterunkowa nie zakończyła się w zupełności, wobec czego powstaje Komisja dyscyplinarna, celem uregulowania tej całej historji. Po południu, któregoś dnia, przyjeżdża kapitan Kleeberg celem dowiedzenia się czego nam brakuje: wiadomo, że prawemu Legjoniście brakuje zawsze wszystkiego, na razie jednak brak nam woliny, szyb i pieców, bo zaczyna się robić zimno. Pułkownik Szeptycki zostaje komendantem Legjonów i wzywa wszystkich oficerów do Baranowicz, ze względu na nasze podanie się o dymisję, po ustąpieniu Komendanta. W pułku wnieśli prawie wszyscy oficerowie prośbę o dymisję z małemi wyjątkami z III. bataljonu.

Jedziemy więc do Baranowicz, przybywszy tam, ustawiamy się w carreé, poczem zjawia się Szeptycki i przemawia do nas: „Dymisje panów są tu u mnie w kieszeni i dalej nie pójdą, bo nie należę do tych, którzy płonącą żagiew rzucają w własny swój dom. Ja jestem odpowiedzialny za was przed Bogiem, Ojczyzną i sobą samym, i nie dozwolę Wam popełnić samobójstwa“. Zaklinał nas o cierpliwość i spokój. W głębokiej ciszy rozjechaliśmy się do domu. Szeptycki mówił spokojnie, rzeczowo, ale zarazem i w tem przeświadczeniu, że nie zdołał przekonać tych, co za każdą cenę odejść pragnęli za swoim Komendantem. Popołudniu wielka uroszystość pułkowa, wręczenie naszych krzyży za wierną służbę w polu, — niezapomniana nigdy chwila: kompania honorowa stoi już przed kwaterą — wynoszą szkarłatny nasz proporzec — „Jeszcze Polska nie zginęła“ — przy dźwiękach hymnu, idziemy z Norwidem wzdłuż szeregów, podaję mu krzyże, a on własną dłonią wręcza każdemu oficerowi i żołnierzowi ten znak widomy, że był tam, gdzie kazał mu honor i obowiązek, że pełnił służbę w tym świetnym pułku, wśród świstu kul i huku armat, że trwał wiernie, gdzie kazał mu rozkaz jego pułkownika i jego własna wolna wola. Nie jedno tam serce głośniej zabiło, niejedna łza po zoranych spłynęła policzkach, niejedno westchnienie wydarło się z piersi na myśl o tych, którym drewniany już krzyż całą nagrodą. A teraz defilada huczna, rzęsista, jak przystało na szósty pułk. Co za krok! co za równanie! co za miny od stu djabłów! Psiakrew! — Musiałeś być zadowolony i szczęśliwy pułkowniku, że takim władasz żołnierzem!

O 7-mej wieczorem przyjęcie dla żołnierzy i podoficerów, na którem chorąży Drożewski wygłasza mowę, której skutki okazały się niedługo, gdyż zjechała komisja ze sztabu i przesłuchiwała w tej kwestji Norwida i kilku oficerów. Sama mowa była wcale efektownie wypowiedziana, słuchałem jej tak, jak się słucha dobrze grającego artysty. Rezultatem wszystkich dawnych nieporozumień kwaterunkowych jest pojedynek, w którym biorę udział jako sekundant a o czem pojechałem zameldować natychmiast pułkownikowi Szeptyckiemu. W tych wszystkich historjach, będąc ciągle z Norwidem, poznaję go coraz lepiej, tem więcej, że należy on do ludzi, których się ocenia przy bliższem poznaniu: cenię jego wysokie poczucie sprawiedliwości, bestronność, nawet wobec swoich wrogów, co jest rzadkością w świecie; widzę jak nie dba nigdy o swoją własnę wygodę, jak jest uczynny dla wszystkich, prawdziwy chevalier sans peur et sans reproche.

Mały steeple chase. Do Piłatowicz Norwid jedzie jako lis, ja, prowadzę bieg; zrobił nam kawał, chowając się w przydrożnej stodole, tak, żeśmy stracili trop. Za powrotem zastajemy Hallera, Berbeckiego, Nienieskiego, którzy przyjechali celem śledztwa w sprawie mowy chorążego D.

23 Poniedziałek — jak zwykle fatalny dzień, pułkownik pojechał sobie do Baranowicz do Śmigłego a ja na małe śniadanie do Brygady, siedzę sobie akurat przy herbacie z Kleebergiem, gdy nagle zaczyna dzwonić telefon „alarm pułku“. — A niechże to wszyscy djabli! — dopadam konia i walę galopem do pułku, tam już wszyscy się zbierają, wszystko będzie dobrze, tylko jak dać znać pułkownikowi? w tem sęk.

Wyruszamy. Po drodze spotykam sztab 3-ciej Brygady i razem już maszerujemy dalej ku Baranowiczom. Z daleka już widzę Szeptyckiego w otoczeniu sztabu na wielkim placu przed chałupami. Ruszam więc z kopyta, aby mu zdać raport. Każe mi ustawić w masie frontem ku Baranowiczom. Nawracam więc i w tej samej chwili widzę — jak z daleka — sadzi Norwid ku nam na swoim Sokole. Rzucam mu w ga-

lopie rozkaz Szeptyckiego, cyfrę ludzi i koni i tak sytuacja była uratowana. Ale teraz zaczęło się tableau: Szeptycki postanowił sobie dać nam bobu i zaczął przeglądać po koleji bataljony i kompanje. Jednym kazał przechylać manierki, innym pokazywać bieliznę, dostało się wszystkim — biedny Staś Switalski został mianowany „mordercą“ własnych ludzi za to, że nie mieli nic w manierkach. Jeden Pełczyński wyszedł cało, bo wiedziony przeczuciem, posłał cichaczem swoich ludzi za front do trenu po konserwy i został postawiony za to na przykład jako wzorowy oficer dbający o wszystko.

Nareszcie skończyła się denerwująca historja, która była nauczką dla nas za politykę, a dla Norwida za to, że wyjechał nie meldując się. Szeptycki widział go przez okno jadącego i stąd powstała cała awantura. Wieczorem jedziemy z pułkownikiem do komendy Legjonów do Berbeckiego, pod którego kierunkiem mają się tworzyć nowe kadry.

Listopad.

Wielki połów ryb granatami ręcznymi — walimy w biedną rzekę jak w bęben — moc ryb padło w tej bitwie, szczególniej takich, co psom na buty się zdały. Kosztowała ta kolacyjka z jakie 500 koron co najmniej — ale heca była — kilku z nas skąpało się przy tej sposobności.

Odchodzi nasz pierwszy oddział na szturmowy kurs do Prusaków pod komendą podpor. Naspińskiego, wybraliśmy najtęższych i najlepszych ludzi.

Po południu alarm w 3-cim bataljonie, bo skradziono kilka płaszczy z fasunku: więc rewizja, jak zawsze bez rezultatu. Przyjechał do pułku major Żymierski i obejmuje komendę I baonu.

4-go przychodzi depesza o jutrzejszej uroczystości, na którą pułk ma wysłać honorowy bataljon. Rozchodzi się wieść, że major Fleszar zasztyletował się w szpitalu z powodu przykrej i niejasnej historji politycznej.

Piąty Listopada.

Ogłoszenie „Niepodległości“ Polski!!! — O pierwszej jedziemy do Baranowicz na paradę; w środku obozu jest cały sztab naszego pułku, muzyka i kompanja honorowa pod komendą Kamskiego. Haller czyta głośno manifest obu cesarzy, poczem ksiądz Panaś śpiewa „Te Deum“ i udziela błogosławieństwa wojsku; następnie przemawia niemiecki generał. Cała ta historja nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia, czuło się poprostu instyktownie, że to jedna szopka więcej, nowy kawał, by wziąć nas na lep.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. p. Kapitan Konstanty Aleksandrowicz.
(Kostek).

Dnia 6 września 1918 zmarł w krak. szpitalu garn. kapitan 5 pp. I Br. ś. p. Konstanty Aleksandrowicz zwany w ruchu strzeleckim, a później w Legjonach krótko „Kostkiem“. Urodzony w r. 1882 w Warszawie, przebył znane piekło rządowych szkół średnich, przenosząc się z powodu prześladowań z jednej szkoły do drugiej. Po wybychu strejku szkolnego musiał opuścić uniwersytet warszawski, poczem uczęszczał na politechnikę we Lwowie i w Pradze. W wojnie rosyjsko-japońskiej służył jako chorąży. W latach rewolucyjnych t. j. w 1905, 1906 i 1907 aresztowany był wielokrotnie i skazany wreszcie na wygnanie z kraju. Od r. 1912 członek Związku strzeleckiego, wyruszył w sierpniu 1914 pod Piłsudskim na wojnę jako podporucznik. Przeszedł wszystkie bitwy I Br. aż pod Stowygorożem został ciężko raniony w październiku 1915 w styczniowym ataku, w którym legjoniści odebrali Moskalom baterję armat i karabiny maszynowe. Na wiosnę 1915 mianowany porucznikiem a dopiero w szpitalu w r. 1916 kapitanem... Od otrzymania rany w nogę leżał „Kostek“ w szpitalach i klinikach austrjackich a po nie zawsze szczęśliwych kilku operacjach — wreszcie ducha wyzionął. Odznaczony był krzyżem „Za wierną służbę“ i innymi orderami.

Smutny obrzęd pogrzebowy odbył się przy bardzo licznym udziale Kolegów broni i robotników 8 września. Nad grobem przemówił poseł Daszyński.

Towarzysze broni, którzy trumnę na barkach do grobu zanieśli, zaśpiewali nad grobem „Rotę“ i „Spij Kolego“.

Od Redakcji i Administracji.

Prosimy wyrównać należytość za „Panteon Polski“ za 3 kwartał i odnowić przedpłatę na 4 kwartał b. r.

Dotychczasowy pomocnik w administracji Tadeusz Duszniak został zwolniony z dniem 1. września b. r. i tem samem nie jest upoważniony do żadnej czynności, związanej z wydawnictwem „Panteonu Polskiego“.

Każdy czytelnik „PANTEONU POLSKIEGO“ powinien przysporzyć w październiku jednego, nowego czytelnika!

W Administracji „Panteonu Polskiego“ we Lwowie, Skrytka 98. nabyć można za poprzedniem nadesłaniem gotówki:

Szarża pod Rokitną (antologia) cena 2·50.
Józef Piłsudski — Bibliografja cena 2·20.
Pędząca Sława, J. Relidzyńskiego cena 90 gr.

Komplety „PANTEONU POLSKIEGO“ od Nr. 1 (5) do Nr. 14 (18), z 1925 r. do nabycia w cenie 15 zł. za komplet.

Na cele Wydawnictwa złożyli:

WP. Dr. K. Kwieciński ze Lwowa, przegrany zakład 50 zł. Bezimienny z Łodzi 5 zł. Za pamięć o nas dziękujemy.

*

W myśl naszej odezwy dołączonej do Nr. 12 (16) nast. Czytelnicy uiścili jako pożyczkę zwrotną:

WP. M. Jabłońska Kielce 25 zł., p. dyr. Jan Niemiec Lwów 25 zł., p. K. Piwowarczyk Borysław 25 zł., (dalsza rata) p. W. Komocka Trzew 6 zł., (1 rata) razem 81 złotych

Prosimy tych, którzy zdeklarowali powyższą pożyczkę, o wpłacenie tej kwoty. Innych prosimy o nadsyłanie nam deklaracji.

Polecamy pisma, które stale nadchodzą do naszej radakcji:

Droga miesięcznik, poświęcony sprawom życia polskiego, Warszawa, — Chmielna 33.

Głos Oficera Rezerwy, tyg., Warszawa Senatorska 22.

Głos Nauczycielski, dwutyg., Warszawa, Marszałkowska 123.

Głos Trybunalski, dziennik — Piotrków.

„Kresy Illusrowane“, dwutygodnik, w Brześciu n/B.

Kurjer Lwowski, dziennik, Lwów, Chorążczyzna.

Lotnik, dwutygodnik w Poznaniu.

Przegląd Lubelsko-kresowy, dwutygodnik w Lublinie.

„Strażnica Bałtycka“ Grudziądz.

Wolność, mies. organ Zw. ofic. rezerw, i Tow. powst. Poznań.

Wolność, (Walka) tyg. pol. Warszawa Piękna 33.

Wiadomości konserwatorskie, mies., poświęcony zabytkom sztuki i kultury Lwów, Zyblikiewicza 18.

Żołnierz Polski, tyg. Warszawa „Zamek“.

Wykaz naszych dłużników.

(Część pierwsza).

Nie wyrównali prenumeraty po 7 60 gr. za 1 i 2, względnie za 2 i 3 kwartał b. r. nast. czytelnicy:

Janina Ryglówna Lwów, mjr. Czadek Lwów, S. Papuszyński Łódz, St. Jankowski Nieszawa, Biblioteka 27 pap. Włodzimierz, 10 dyon tab. Przemyśl, Bib. podof. 3 p. S. K. Wołkowysk, p. Domański Chełmno, Dr. Zalcman St. Sambor, Gen. Berbecki Grodno, J. Kudawski Białozórka, W. Kolasiński Krzemieniec, W. Piotrowicz Sieradz, pułk. Mond Kołomyja, E. Leitner N. Targ, B. Laskowski Działoszyce, pułk. J. Langner Lwów, mjr. Woźniakowski Białystok, radca Ceceniowski Toruń, poseł J. Daszyński Kraków, Bib. I. b. sanit. Warszawa, K. Gorczany insp. Nadwórna, S. Faliski Kamionka, A. Hanebach Kosów pol., Bibl. 3 p. s. p. Bielsko, Pałac Wł. i Buzdygan B. Rembertów, kpt. Kurcz, Lang, Solecki i Komendera z Kołomyji. Sierz.: Kosiur, Kwartalski, Müller i Szostek Kołomyja, Wawrzyniak Dąbrowa gór, R Ridler, Jan Gruszecki, F. Höfflinger z Czortkowa, Br. Głowacki Chełm, Bibl. wojsk. 86 p. Mołodeczno, Dr. Z. Marek poseł Kraków, Poseł Piotrowski Warszawa, St. Mikłaszewski Sieradz, A. Czermak Nowosiółka, A. Wierzbiański Sambor, Związek Strzelecki Kalisz, Szatkowski Kraków, Czarnikowa Lwów, Radzikowski Mosty W., Grodecka Warszawa, J. Peiper Kraków, Blak A. Łódź, Dr. Langrod Kraków, Szarorowicz Bielsko, W. Stepień Wiłkołaz, St. Nikończyk Radzyń podl., W. Gojos Wodzisław, A. Nitecki Łódz, H. Koźniewska i W. Błażejewski Warszawa, J. Piwowarczyk Lublin, kpt. Szczerba, chor. Radyków Grodno, Dr Jankowska Lublin, razem 65 czytelników co czyni 494 zł. Tych, którzy nie uiścili za ostatni (3) kwart. jest 90 co czyni 342 zł., razem więc 836 zł. Nazwiska ostatnich podamy w następnym numerze

Oddziały, które do 25/9 nie wyrównały swych należytości są: Czortków 32 zł., Radom 320 zł., Lublin 100 zł., Brześć n. Bugiem 36 zł., Kielce 266 zł, Stryj 15 zł, Tarnopol 94 zł., Tarnów 212 zł., Brzeżany 35 zł, p. M. Domańska w Lublinie 111 zł. razem 1221 zł. Dalszy ciąg tych dłużników w nast. zeszycie.

Tak więc przeszło 2.000 złotych dłużni są nam ci, którzy pobrali pismo nasze i niewyrównują przypadającej kwoty.

Ponieważ pismo nasze ma bardzo wielkie wydatki drukarski i za klisze, a także musi pokrywać wydatki pocztowe, opaski i t. p., a drukuje tylko ograniczoną ilość przeto kto niewyrównał należytości dłużnej ten działa na szkodę pisma.

Uważać musimy tych wszystkich, którzy pobierali pismo i nie wymówili przedpłaty a także mimo upomnień i zapytania czy reflektują na dalszy abonament nie odpowiedzieli i pisma nie zwracali za tych, którzy wyrządzili nam szkodę materjalną i dlatego w październiku oddajemy pretensje nasze do zaskarzenia i kto nie wyrówna dłużnej kwoty najpóźniej do 10 b. m. ten narazi się tylko na koszt.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, SKRYTKA 98.
Z DRUKARNI POLSKIEJ WE LWOWIE — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 17. — TELEFON NUMER 29-19. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS“ WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32. — — — — — —

ZAKŁADY ELEKTRYCZNE KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA

UL. WÓLECKA l. 2. Telefon 2021 i 2022. INSPEKCJA UL. CZARNIECKIEGO 5. Telefon 2025.

Prąd zmienny trójfazowy 50 perjodów, 5.000 do 110 Volt Rozporządzalna siła 16.000 koni parowych. Sieć przewodów podziemnych obejmująca 320 km., 470.000 lamp załączonych; 8.000 koni w postaci motorów i przyrządów przemysłowych.

Dostarczanie prądu elektrycznego do celów przemysłowych, gospodarczych, laboratoryjnych i t. p.

Zastosowanie żarówek 5-cio świecowych, niepospolite przymioty motorów elektrycznych i udoskonalenia w technice instalacyjnej torują elektryczności drogę do najskromniejszych gospodarstw i pracowni przemysłowych.

Niemcy oszczędzają stokrotnie więcej niż my. — Chcesz mieć Polskę potężną — oszczędzaj sam i ucz swoich oszczędzać!

Skarbonki Oszczędnościowe Miejskiej Kasy Oszczędności

we Lwowie, ul. Wałowa l. 9. Gmach własny.

powinne się znaleść w każdym domu.

SKARBONKI wydaje i WKŁADKI przyjmuje

MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

rano od 8 i pół do 1 i od 5 do 6 i pół popołudniu.

Podatek od wkładek opłaca Kasa z własnych funduszów. Za wkładki i oprocentowanie ręczy Gmina m. Lwowa.

KALENDARZ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO NA ROK 1926

wyjdzie z druku w miesiącu październiku b. r. i zawierać będzie około 140 stron druku i będzie bogato ozdobiony rycinami.

OBEJMUJE ON:

Kalendarz ilustrowany na rok 1926, **Polski Kalendarzyk** historyczny, **Dział informacyjny** obszerny i aktualny, **Życiorysy** wybitnych mężów w Polsce z ich podobiznami, Wykaz władz wojskowych i nazwiska dowódców, **Kto jest Polakiem, Wojsko polskie** od 1914 do 1921 (Szkic historyczny z ilustracjami), **Wiadomości techniczne:** Radiotelegraf, Radiotelefon, Lotnictwo, Czołgi, Samochody i inne pożyteczne wiadomości. Liczne ryciny. **Część baletrystyczna:** Opowiadania, nowele i opisy z czasów walk o Wolność. Pieśni żołnierskie. Liczne ilustracje. Poradnik zdrowia. Rozmaitości i Humor. Bogaty dział ogłoszeniowy.

Kalendarz ten pojawi się w pięknej trójkolorowej okładce i poświęcony będzie **Wojsku Polskiemu, Przysposobieniu Wojskowemu i naszej Młodzieży Szkolnej.**

Nakład 20.000 egzempl. CENA EGZEMPLARZA 1·25 zł. Odsprzedającym 30% rabatu.

EDWARD ZIMNY, Lwów, ul. Zimorowicza 3.